№ 72. Niedziela — 31 Sierpnia (12 Września) 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze. . . . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 12 Września *Imienia Maryi.* ś. Waler. M.
„ 13 „ ś. Mauryliusza B.
„ 14 „ *Podwyższenie Ś-go Krzyża.*
„ 15 „ ś. Nikodema Kapłana Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 26
Zachód „ „ „ 6 „ 27
Długość dnia . . . godzin 13 „ 01
Ubyło „ . . . „ 3 „ 24

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

OD REDAKCYI
„Gazety Radomskiej."

Pp. Prenumeratorów „Gazety Radomskiej" upraszamy o wczesne wniesienie przedpłaty tak zaległej, jak i za kwartał nadchodzący. Zwłoka w uregulowaniu rachunków naraża Redakcyą na straty w unormowaniu nakładu i w terminowem opłacaniu porta pocztowego, zależnego od liczby Prenumeratorów.

„Gazeta Radomska", nie zmieniając nadal swego kierunku, starać się będzie coraz więcej zadawalniać Czytelników.

W felietonie wkrótce pomieścimy interesującą powieść miejscowej autorki, Pani V., pod tyt.: **„Fermoar opalowy"**; następnie, opowiadanie z przeszłego wieku Dra Antoniego J **„Fatyma"**.

Wiadomości bieżące.

Zmiany w duchowieństwie. Kanonik gremialny katedry Sandomierskiej, regens seminaryum, proboszcz parafii Szewno pow. Opatowskiego, Ks. *Józef Kijanka*, zatwierdzony został Oficyałem Generalnym dyecezyi Sandomierskiej z pozostawieniem przy obowiązkach poprzednio zajmowanych.

Naznaczeni nowowyświęceni księża: Karol *Targowski* wikaryuszem parafii Mikułowice pow. Opatowskiego; Antoni *Chmielewski* wikaryuszem parafii Skarżysko pow. Iłżeckiego; Aleksy *Binczak* wikaryuszem parafii Mirzec pow. Iłżeckiego; Stanisław *Wiśniewski* wikaryuszem parafii Ćmielów pow. Opatowskiego; Henryk *Kowalski* wikaryuszem parafii Wąchock pow. Iłżeckiego; i Antoni *Ostrach* wikaryuszem przy katedrze Sandomierskiej.

MIEJSCOWE.

Pożary. We wtorek nasza straż ogniowa ochotnicza dwa razy była alarmowaną. Najprzód o godzinie 9 wieczorem na dany sygnał natychmiast kilkudziesięciu strażaków z sikawkami i beczkami podążyło w stronę ulicy Rwańskiej, gdzie, jak się okazało, w składzie tabacznym braci Polakiewiczów, w skutek oberwania się lampy wiszącej, zajęła się podłoga. Pomoc straży była tu zbyteczną, gdyż sami domownicy natychmiast ugasili ogień.

Przeznaczenie jednak nie dało spocząć tego dnia strażakom. Bo oto znowu koło godziny 12 w nocy zabrzmiał głos trąbki, wzywając do ratunku. W kilka minut już zebrała się liczna garstka strażaków w domu p. Dutowa, gdzie dziś się mieszczą narzędzia straży, natychmiast wytoczono sikawki i ruszono w stronę rogatki Lubelskiej, zkąd widać było groźną łunę pożaru.

Paliły się zabudowania dworskie w Sadkowie, dzierżawionym przez p. Młodzianowskiego.

Sadków jest o 5 wiorst oddalony od Radomia; mimo to straż ogniowa przybyła na miejsce pożaru, gdzie już czynnym był pomocnik naczelnika straży, pan Laskowski.

Stodoły i spichrze z całą krescencyą, stajnie, wozownie i obory, wszystko stało w ogniu i o jakimkolwiek ratunku mowy być nie mogło, tem bardziej, że na miejscu zupełnie wody brakowało. Zresztą próżne byłyby usiłowania, gdyż stodół i zboża, objętych ogniem, podczas najmniejszego wiatru, ocalić niepodobna.

Zabudowania były asekurowane.

Pożary i alarmy ogniowe są obecnie na porządku dziennym; niebezpieczeństwo to jednak zamiast pobudzić nas do ostrożności i przygotowania się na wypadek pożaru, coraz widoczniej w oczach naszych maleje i obojętnieje.

Przy panującej od kilku tygodni suszy w niektórych domach studnie zupełnie powysychały, lub tak skąpo w wodę są zaopatrzone, iż na nie wcale liczyć nie można; jednak nie ręczę, czy w dziesiątym domu są kadzie z wodą w podwórzu, osęki, haki i drabiny?...

Zresztą dlaczegożby Radom nie miał podzielać losu Jedlińska, Przytyka, Zwolenia, Przysuchy, Szydłowca itp.?... wszak nie na próżno przysłowie: „Mądry Polak... po szkodzie!"

Po jednodniowym wypoczynku straż została na nowo we czwartek zaalarmowaną.

O godz. 8-ej wieczorem w rynku po nad domem p. Kaczkowskiego rozlała się nagle chmura czarnego dymu, wśród której strzelił świetny słup iskier i ognia.

Z uznania godnym pośpiechem straż podążyła na miejsce, jednak obecność jej okazała się zbyteczną, gdyż zdołano ugasić sadze, zajęte w kominie piekarni p. Minknera.

Równocześnie na ulicy Lubelskiej w kamienicy Baumingera wybuchł i stłumionym został ogień, wzniecony przez nieostrożne obchodzenie się z lampą.

Skończyło się na spaleniu siennika i przestrachu domowników.

Notując wypadki powyższe, wspomnieć winienem o dwu drobnych na pozór okolicznościach, a mianowicie: niegodziwem postępowaniu dorożkarzy i niedokładnem sygnalizowaniu.

15

Z ŻYCIA IDEALISTY

przez

H. F.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 70.).

Filip wyczerpany upadł na krzesło.

Rozmowa, którą przed chwilą prowadził, dobiła go. Nie obawiał się zemsty, gdyż była to raczej junakerya ze strony wzburzonego Augusta, aniżeli poważna groźba, lecz czuł, że po za temi słowami, które, jak grom, w niego uderzały, kryło się straszne cierpienie, że przez usta brata przemawiała Mania, bolejąca i nieszczęśliwa. Żal mu się zrobiło serdecznie dziewczyny, co w nim pokładała całą nadzieję, lecz... czyż on mógł inaczej postąpić? Czy wytrwanie do końca, gdyby tylko było możebnem, nie sprowadziłoby za sobą jego śmierci moralnej?

Człowiek w życiu winien mieć bodźca do pracy, do spełnienia swych obowiązków, winien do życia wnosić pełnią sił żywotnych, cóż on by wniósł? Zgorzknienie, zniechęcenie, a może w przyszłości i upadek moralny!

Czyż wobec tego mógł się zawahać?

Czy nie lepiej zrobił, dając możność zranionym sercom przyjść w samotności do siebie, aniżeli je wspólnie jeszcze bardziej ranić?

Tylko takie względy mogły nim kierować w postępowaniu, podniecane nieustającą walką wewnętrzną.

Wprawdzie świat go potępi; nazwie może nikczemnikiem, kobiety będą na niego gromy rzucać, że obałamucił pannę, a mężczyźni, ci surowi stróże moralności w zakresie li tylko bliźnich swoich, będą głośno wyrzekać na zdemoralizowanie młodzieży, na rozwielmożniający się materyalizm, gdyż niewątpliwie go posądzą o chciwość. Bo jakiżby inny powód mógł wpłynąć na zerwanie zamierzonego małżeństwa z biedną panną?

Lecz cóż go obchodzi świat? Czyż on może zgłębić tajniki duszy ludzkiej, czy zna te wszystkie fibry, jakie sercem poruszają?

Świat chciałby widzieć we wszystkich jednę duszę, wystruganą zgruba, według jakiegoś niezgrabnego wzoru, lecz na ceremoniach się nie zna. On nie wie, że człowiek każdy to zbiór tysiąca pragnień, marzeń, uczuć i myśli, i że niema dwóch ludzi do siebie zupełnie podobnych. Świat nie lubi tego, co odbiega od zwykłej filistrowskiej modły. To nazywa z ironią ekscentrycznością, oryginalnością, albo wprost głupotą lub nikczemnością.

Ktoby chciał postępować według wszystkich wymagań świata, zaparłszy się swej istoty, musiałby zapomnieć o tej prawdzie, że „opinia ludzka" to w większości wypadków zdanie jednego głupca, pomnożone przez innych!

Lecz o to tu mniejsza. Świat na tem nie ucierpiał że zastęp nieszczęśliwych, się powiększył. Chodzi tu tylko o Manię.

— Co ona pocznie? — myślał sobie Filip. Czy się uspokoi? Czy zapomni o przeszłości?... Zapomnieć o przeszłości! To niepodobna. Któż może wykreślić ze swych dziejów chociaż jednę literę? Chwila ta będzie dla niej pamiętną, jak również i dla mnie. Lecz trudno... stało się! Będziemy pokutować; ona za nieopatrzność, a ja — za niedoświadczenie.

D. c. n.

Każdy naocznie przekonać się może, jak doróżkarze, kierowani złą wolą i wyrachowaniem, na pierwszy sygnał dzwonka lub trąbki co tchu z placu umykają i to tak gwałtownie, iż bardzo łatwo kiedy do wypadku przyjść może. Onegdaj n. p. dwie doróżki wpadły na siebie i powaliły na ziemię jakiegoś przechodzącego jegomościa. Czasami zaś dwie lub trzy doróżki usiłują naraz wjechać w wązką ulicę i rozpoczynają wzajemne gonitwy.

By temu w przyszłości zapobiedz, sądzę, iż najwłaściwiej byłoby, ażeby doróżkarze składali zawsze swe tabliczki w ręce strażnika przy celbudzie, a przez to zapobiegłoby się zarazem codziennym kłótniom i awanturom o wzajemne współ ubieganie się.

Doróżkarze źleby na tem nie wyszli, bo przy ogniu za każdą godzinę otrzymują po pół rubla od konia.

Co się zaś tyczy sygnałów, te o tyle są niedokładne, iż nie można na razie oryentować się o gwałtowności pożaru i umiejscowieniu, co dla młodzieży rękodzielniczej (zasilającej głównie straż), jest rzeczą bardzo ważną. Zmuszeni bowiem nieraz odrywać się od pilnej i utrzymującej ich pracy dla nieznacznego lub odległego za miastem pożaru, zniechęcają się i lekceważą groźniejsze niebezpieczeństwo.

W innych miastach dzwon dobrą oddaje w tym względzie przysługę.

Glk.

Kradzież. We środę o godzinie 7-ej po południu niewiadomy złodziej, otworzywszy wytrychem drzwi mieszkania pani T., w domu p. Waksmana, skradł srebro stołowe wartości dwustu kilkudziesięciu rubli.

W tej samej komodzie, z której skradziono srebra, było 800 rs., szczęściem jednak widocznie złodziej przeoczył pieniądze i zabrał tylko srebro. Dotąd nie wykryto sprawcy kradzieży.

Ogród nowy. Przejezdny amator i właściciel pięknego ogrodu, odwiedzając nasz ogród publiczny, nie mógł się powstrzymać od zakomunikowania nam swego zdania, że ogród nasz piękny jest i wzorowo utrzymany.

Zganił jednak pewną niedokładność, którą łatwo usunąć; mianowicie zaniedbanie wchodu na prawo, zkąd się szerzą bardzo niemiłe dla nosa, przyzwyczajonego do świeżego wiejskiego powietrza, wyziewy.

Zapóźne obcinanie szpalerów, co może sprawić ich wyłysienie z czasem.

Niepotrzebne wysuwanie szkółki dla róż na miejsce widoczne.

Zbyt wielka obfitość t. z. sztamowych róż, a za małe ich rozpostarcie na dywany czy trawniki.

Amator ogrodu *C.*

Towarzystwo łowieckie. „Kurjer warszawski“ powraca już po raz drugi do projektu zawiązania w naszym kraju Towarzystwa łowieckiego, motywując nawoływanie takie upadkiem zwierzostanu i brakiem rygoru w stosowaniu przepisów prawnych i administracyjnych.

W ośmiu głównych punktach projektu określony jest termin łowów: na ptaki, niewcześniej jak 1-o września a na zające od 1-o października, z zabronieniem polowań z gończemi przynajmniej na przeciąg lat 10-ciu, i stanowczem zabronieniem strzelania do samic.

Kronikarz nasz, w jednym z ostatnich swoich feljetonów, podniósł tę samą kwestyą jednostronnie, miał bowiem tylko na uwadze kuropatwy, żeby tępiciele zupełnie nas ich nie pozbawili, ale niestety, głos to widać za słaby na tępy słuch naszych wolnych strzelców. Znów bowiem mamy poręczoną imieniem i nazwiskiem skargę uczciwych myśliwców na jakiegoś p. Kasyana, który pielęgnowane przez nich dwa stadka młodych kuropatw, na wycince Brauna, pod laskiem janiszewskim, doszczętnie wytępił, mimo próśb i ostrzeżeń. Pan Kasyan należy podobno do najgorszego gatunku strzelców, włóczy się po polach nie z amatorstwa, ale jako rzemieślnik-handlarz. Na takich właśnie ichmościów towarzystwo łowieckie znalazłoby hamulec; tymczasem zaś, pełni nadziei, udajemy się z prośbą do panów kupców i restauratorów, aby wystrzegali się złego nabytku z rąk złego dostawcy, czem, nie narażając się na wielkie straty, spełnią obowiązek obywatelski.

D. i Z.

Biuro posłańców. Nasz Radom coraz więcej zyskuje zakładów i instytucyj, znamionujących większe miasta, o czem przed kilku laty, t. j. do założenia kolei nie marzyliśmy nawet.

Oprócz kantoru komisowego, różnych agentur, przybędzie nam jeszcze biuro posłańców.

Właśnie o pozwolenie otwarcia tego biura czyni starania u władzy p. Feliks Kwaśniewski.

Ze względu na rozszerzenie się miasta i przedłużenie ulic aż za rogatki, posłańcy w Radomiu są potrzebni i zaprowadzenie ich można zaliczyć do bardzo szczęśliwych pomysłów.

Dla bezpieczeństwa. W domu p. Icka Kopra, przy ulicy Lubelskiej, w oknach suteryn zrobiono dla przepuszczania światła głębokie framugi.

W jeden z takich otworów pan X. wpadłszy w tych dniach, potłukł się boleśnie.

Należałoby dla bezpieczeństwa przechodniów natychmiast zakratować te otwory.

Na odpust. We środę w mieście naszem zapanowały formalne pustki. Dorocznym zwyczajem większa część mieszkańców udała się na odpust do Błotnicy. Od samego rana na szosie Warszawskiej panował ruch nadzwyczajny. Powozy, karety, doróżki i bryczki, konni jezdzcy i tłumy pieszych, wszystko to ciągnęło w stronę Błotnicy.

Z okolic Radomia donoszą nam co następuje:

Przedmiotem medytacyi gospodarza jest niezwykła susza 32° R., przypominająca Afrykę z jej lotnemi piaskami, wzbijającemi się pod słońce i zasłaniającemi horyzont. Oddychać trudno uznojonemu rolnikowi, któremu należy być cały dzień na polu lub łące, by dopilnować dokładności i pośpiechu robót; nawet zapach świeżo skoszonego potrawu nie neutralizuje dusznego, kurzem przepełnionego powietrza.

Ranki i wieczory tylko, po spadłej rosie, pozwalają rolnikowi pełną piersią napawać się świeżością aury.

Codzień wypatrujemy, czy z której strony nie pokaże się chmurka, gdyż wszystko stoi zeschłe i spalone. Ziemia w wielu miejscach, mimo uprawy pługiem i broną, zażyć się nie da i powstrzymuje tak ważne, jak siew, zajęcie.

W wielu miejscowościach pozasiewano żyta w niezwykle rozgrzaną ziemię, która nie pozwala, mimo obfitej rosy, listkom się rozwinąć, gdyż o godz. 9-tej już jest tak gorąco, że ziemia z niej zupełnie obsycha, niszcząc ożywcze rosy działanie. To szkodliwie wpływa na kiełek, który natychmiast usycha, nie mając odpowiedniej do rozwoju wilgoci.

Powstrzymanie więc zasiewów jest koniecznem, by nie narazić się na powtórny siew żyta, z którem w tym roku dobrze obliczać się musimy, chcąc mieć na swoje potrzeby i cokolwiek do odsprzedania.

Żniwa za to, wskutek stałej pogody, normalnie się odbyły, zaoszczędzając rolnikowi część pieniędzy, wydawanych na najemnika, wyzyskującego położenie.

— W te żniwa — powiadają — nic się nie zarobiło, gdyż kosa i grabiarka „Tigier“ cały zarobek nam zabrały.

Teraz za to lud jest o wiele posłuszniejszy i chętniej spieszy na zarobek, o który w dzisiejszych ciężkich czasach coraz trudniej.

(Przp. Red.). To „zaoszczędzenie“ części pieniędzy kosztem stopy zarobkowej najemnika (nie przechodzącej obecnie w okolicach Radomia 30 kop.), dzięki „kosie i grabiarce“, ciekawe jest tem, że świadczy o coraz wyraźniejszem kapitalistycznem układaniu się stosunków rolnych u nas.

Z Opatowskiego. W osadzie Ożarów buduje się obecnie nowy kościół. Dotychczas mieliśmy tutaj mały drewniany, pochylony wskutek starości kościołek. Z niewielkiemi funduszami przystąpiono do budowy wyżej wzmiankowanej świątyni nowej. Wielce się przyczynił do wykonania tego dzieła p. Józef Karski, do którego rodziny niegdyś należał Ożarów. Dzięki pomocy materyalnej pana K., robota znacznie się posunęła. Kościół będzie znacznie większy od poprzedniego w stylu *renaissence*, z dwiema wieżami, sklepiony, w formie krzyża. Budowniczy B. czuwa nad dokładnem wykonaniem planu. Parafianie, zachęceni przez swego proboszcza, pracują chętnie, dowożą materyały.

Dwie kolumny frontowe, znacznej wysokości, wydobyte z kopalni pod Nietuliskiem, dowodzą, iż mamy dobre materyały w pobliżu.

Parafianie ożarowscy są w kłopocie, gdyż wypada przed zimą dach wykończyć. Materyały kosztują sporo, a tym czasem w kasie pustki. Położenie takie zasługuje na ofiarność publiczną.

W Słupi-Nowej parafianie nie chcąc zostać za innymi, chociaż dużo mają do zrobienia, zapewne nie opuszczą rąk.

Wspaniała kolegiata Opatowska, piękny zabytek przeszłości, potrzebuje znacznej restauracyi. W tym roku poprawiono rynny, w części dano nowe, ściany zewnętrzne poreparowano, ogrodzenie cmentarza kościelnego zabezpieczono, kolegiata jest ozdobą miasta; należy tylko całe wzgórze uporządkować, usunąć doły kartoflane i zasadzić grunt drzewkami. Stajnia jakaś, tuż przy wejściu na cmentarz, oparta o mur, razi i usuniętą być winna.

Wąchock, dnia 8 września 1886 r. Smutną zakomunikować musimy dziś nowinę. W nocy z poniedziałku na wtorek t. j. z 6 na 7 b. m. niespełna w jednej godzinie kilkanaście domów w Wąchocku stanęło w płomieniach. Wyschłe od ciągłego gorąca dachy w okamgnieniu stawały się pastwą szalejącego żywiołu.

Ratunek był niedołężny. Mała garstka broniła, a reszta w daleko przeważniejszej liczbie, zabezpieczywszy swoje ruchomości, usunęła się od ognia, i zdala tylko, jakby na urągowisko, przyglądała się tej bolesnej scenie.

Dziwna doprawdy jest opieszałość mieszczan i okolicznych włościan w takich wypadkach. Gdyby nie opieszałość i dzikie niemal rozumowanie niektórych: „co mi tam do tego, przecież to nie moje się pali“, które sam słyszałem, ogień można by umiejscowić i skończyło by się na kilku domach, a tak cała połać stała się pastwą płomieni. Spaliły się najporządniejsze domki w miasteczku, wszystkie prawie, choć nie w całości, z kamienia budowane.

Pożar wszczął się o $12^1/_2$ w nocy z pod dachu domu mieszczanina Kaszmarskiego, z niewiadomej przyczyny. Trudno przypuszczać podpalenie, bo dom był nie wiele asekurowany, a ruchomości i krescencya wcale, zresztą Kaszmarski cieszy się w mieście sympatyą; prawdopodobnie z papierosa mógł wyniknąć ogień.

Spaliło się domów mieszkalnych do 10-ciu, bo trudno dobrze zliczyć, kominów tylko sterczy 21. Oprócz tego spłonęło zabudowań gospodarskich wraz ze zbożem, oborami, stajniami, sądząc po śladach i kupach gruzów, przeszło 20. Zupełnemu zniszczeniu uległ dom z kamienia starszego strażnika miejscowego, a najwięcej ucierpiały biedne rodziny żydów handlarzy, żyjących z drobnego handlu, z dnia na dzień.

Kiedy już ogień na dobre szalał, mieszczanin Kaszmarski, załamując ręce, krzyczeć począł rozpaczliwie: „gdzie moje dziecko, gdzie moje sługi? Pewnie się spaliły!“. Wtem nagle przyszła mu do głowy inna myśl: „a może, wola, one weszły do piwnicy!“

Wtedy niejaki Śliwiński, człowiek młody, urlopowany żołnierz, z profesyi ślusarz, nie zważając na to, że owa piwnica była w podwórzu, i że do niej chcąc się dostać, przejść należało przynajmniej 50 łokci przez ogień, rzuca się śmiało wpada do owej piwniczki, maca, a namacawszy dziecko, chwyta je w jedną rękę, a drugą służącą i przewiesiwszy ją przez ramię, wynosi na rynek!

Znalazł się zaraz i drugi, jemu podobny, który drugą służącą wyciągnął z ognia.

Stan jednej z nich jest niebezpieczny; zdaje się być niemal zaduszoną.

Brak środków ratunkowych uniemożliwiał przerwanie ognia. W Wąchocku są dwie sikawki, które do czasu, jako tako działały, lecz potem zatkały się piaskiem czy mułem, bo woda była nieczysta, i odmówiły posłuszeństwa. Osęka, toporka, ani tu ujrzeć!

Gdyby nie energia kilkunastu ludzi dobrej woli, co z nadwerężeniem sił swoich bronili domu p. Kwiatkowskiego, poczthaltera, toby ogień szerzył się dalej i większa część miasteczka poszła by z dymem.

Zanotować jeszcze wypada, że ci, co się sami do ludzi inteligentniejszych liczą, zamiast gapiów do ratunku napędzać, lub też pokierować obronę, obojętnie patrzali na ogień.

Śliwińskiemu i jego towarzyszowi za odwagę i dowód miłości bliźniego należy się uznanie szczere. Bodajby jaknajwięcej miał naśladowców.

Z KRAJU

Rewizya urzędów włościańskich wykazała powolność działania zarówno w czynnościach pomiarowych, jako też i w dziale umów, dotyczących służebności. (Gaz. Sądowa).

Gazeta Kielecka w nr. 70 podaje ceny zboża, jakie płacą na targu kieleckim. Pomiędzy innemi wykazuje za pszenicę nową rs. 4,80 — 6, żyto rs. 5 — 50. Jeżeli to nie

błąd drukarski, opłaciłoby się posłać tam kilka wagonów żyta.

Żyto. Z pism różnych przekonywamy się, że rok bieżący dał bardzo mierny urodzaj żyta. Wyjątek tylko stanowi gubernia Lubelska, w której żyto obrodziło niezwykle, chociaż mała to pociecha dla rolników, jeżeli ceny się nie podniosą.

Zawiadowcy stacyj kolejowych zostali zawiadomieni, aby pasażerom zapóźnionym, którzy nie zdążyli kupić biletu, wydawali z księgi sznurowej kwity, dające prawo do przejazdu na najbliższą stacyą, gdzie będzie można wykupywać bilety na przejechaną przestrzeń.

Wełna. Obecny stan rynku wełnianego jest nader korzystny dla hodowców owiec i, jeżeli potrwa dłużej, skłonić może wielu ziemian do poświęcenia się produkcyi wełny. Nie jest on jednak na rękę pośrednikom, zajętym wynajdywaniem kupców na wełnę australską, ponieważ wełna ta, stanowiąca dużą konkurencyą dla gorszych gatunków wełny europejskiej, została zaniechana przez naszych tkaczy. Pośrednicy starają się o takie ułożenie warunków transportu wełny australskiej do Warszawy, aby mogła stanieć i tym sposobem przeszkadzać znowu odbytowi wełny krajowej.

Spała nie Lubochenek. Pod tym tytułem „Kuryer Poranny“ podaje ciekawy opis miejscowości pod Tomaszowem, gdzie się odbywają polowania dworskie. Mylnie pisma nazywają tę miejscowość „Lubochenkiem“; jestto tylko nazwa osady łowczego w leśnictwie Lubochnia, gdzie polowanie się odbyło przed dwoma laty, podczas zjazdu skierniewickiego.

Na skutek życzenia Najjaśniejszego Pana, zbudowano i urządzono pałac, park i zwierzyniec w miejscowości „Spała,“ obranej wśród lasu nad rzeką Pilicą na terytoryum leśnictwa Lubochnia w gub. Radomskiej i przyległego leśnictwa Radzice w gub. Piotrkowskiej. Pierwsze z nich obejmuje 25.000 mórg, drugie 26.000 m. Są one wieczyście wydzierżawione od skarbu przez administracyą księztwa łowickiego. Jest to, jak wiadomo, prywatna własność monarszą. Droga do Spały prowadzi z Tomaszowa Rawskiego, dokąd dochodzi kolej Dąbrowska. Komunikacya Warszawy ze Spałą jest do Koluszek koleją Wiedeńską, a ztąd dwie stacye koleją Dąbrowską i potem 8 wiorst na kołach piaskami wśród lasów. Z Radomia można dojechać do Spały przez Bzin. Dla dworu urządzono osobny przystanek między Tomaszowem a Opocznem, pod nazwą „Jeleń“, zkąd kilka wiorst drogi twardej prowadzi do Spały. Prócz tego na stacyi w Koluszkach wzniesiono tymczasowy przystanek i urządzono zwrotnicę dla bezpośredniego połączenia linii Dąbrowskiej ze stacyą wiedeńską.

ZE ŚWIATA.

Do polskiego Towarzystwa literackiego w Londynie zaczęto przyjmować damy z prawem wchodzenia do komitetu. Okoliczność ta wpłynie może na ożywienie stosunków. Prezydentką ma być pani Bardett Coutts, osoba znana z dobroczynności, która prawdopodobnie zjedna Towarzystwu wielu członków.

Uniwersytet syberyjski ma być otwarty w Tomsku na rok przyszły. Na początek funkcyonować będzie wydział prawny i lekarski. Komplet nauczających na tym ostatnim już jest uzupełniony.

Trzęsienie ziemi w Ameryce. Straszna klęska nawiedziła Amerykę północną. Trzęsienie ziemi w nocy nastąpiło, z dnia 31 sierpnia na 1 września, pomiędzy godz. 9 a 10, rozpostarło się po całych Stanach Zjednoczonych. W Charleston, mieście południowej Karoliny, dwa najokazalsze kościoły runęły. Urząd policyjny, wiele gmachów publicznych i dwie trzecie domów mieszkalnych rozpadły się w rumowiska. Za pierwszem uderzeniem podziemnem wybuchło pięć pożarów. Obecnie ledwie setka domów jest zamieszkaną; ludność obozuje pod gołem niebem.

Nazajutrz zrana o godzinie 8 min. 25 wstrząśnienie powtórzyło się. Najbardziej ucierpiała Bradstreet. Kobiety uzbrojone w siekiery usiłowały oswobodzić nieszczęśliwe ofiary z pod rumowiska rozpadłych domów. Rury gazowe popękały; ciemność zupełna panuje na ulicach. Wiele pozostałych domów porysowało się tak silnie, iż lada chwila grożą runięciem.

W ziemi potworzyły się szerokie rozpadliny, z których wydobywa się wiotki piasek oraz czuć zapach siarki. Około 50 osób straciło życie; dwa razy tyle jest ranionych. Straty materyalne wynoszą 8 milionów dolarów.

Miasteczko Summerville (20 mil od Charlestonu), zostało zupełnie zniszczone. Najsilniejsze domy wywrócone zostały do samych fundamentów.

W Bellaplain, w stanie Jova, wskutek wstrząśnienia ziemi wylały się na miasto dwa potężne strumienie wody nieznanego pochodzenia. Studnia artezyjska wyrzucała promień wody, wynoszący 16 cali w średnicy, na wysokość kilkuset stóp.

Franciszek Ostrowski.*)

Ś. p. Franciszek Ostrowski, inspektor w zawodzie nauczycielskim, emeryt, zmarły przed miesiącem, urodził się roku 1798; skończył szkołę departamentową w Lublinie za czasów Księztwa warszawskiego w r. 1816, mając lat 18.

Ojciec jego, Wincenty, akademik krakowski, doktor filozofii, mąż wielkiej powagi, znakomity pedagog, był przez lat kilkanaście przed zaprowadzeniem w kraju edukacyi narodowej, w roku 1809 i w kilkanaście po jej zaprowadzeniu, profesorem matematyki w Lublinie, aż do roku 1819. Wykładał matematykę w klasach wyższych. W czasie swych lekcyj, wskutek wzroku osłabionego, nie mógł dostrzegać. Niektórzy z uczniów mniej pilnych, niespokojnych i nieuważnych, bo takich zawsze w klasach nie brakuje, odzywali się, że dowodzenia jego niektórych twierdzeń nie rozumieli; wówczas drugi lub trzeci raz toż samo objaśniał, a tak dokładnie i przystępnie dowodził, że pilniejsi i uważniejsi nie mieli potrzeby przygotowywać się w domu na przyszłą lekcyą, bo w klasie doskonale się jej nauczyli.

Profesor ten, nie dość, że sumienną służbą czas miał zajęty, trudnił się jeszcze pomiarem gruntów i robieniem map, dostarczanych dla obywateli ziemskich. Nadto, w każdą niedzielę, w czasie sumy, jako amator gry na skrzypcach, pomagał innym grywać w kościele. Po wyjściu ze służby zajmował się jeszcze miernictwem.

W roku 1820 przybył już nie do szkoły departamentowej, ale do wojewódzkiej, po ukończeniu królewsko-warszawskiego uniwersytetu, 22-letni młodzieniec, syn Wincentego, Franciszek, który nie tylko równie zdolny jak ojciec, ale go głosem donośniejszym i wyraźniejszem wysłowieniem, więcej zajmującym wykładem znacznie przewyższył. Żaden uczeń nie mógł być na jego lekcyach roztargnionym i nieuważnym, bo baczny profesor na wszystko i ciągle przytomny, energiczny, takim być nie pozwolił, a wszystkich do spokojności i uwagi swoją zniewalającą wymową nakłonił. Mało też było uczniów, którzyby jego przedmiot zaniedbywali i na dobry stopień nie zasłużyli, bo tak jasno i zrozumiale nauczał, że w czasie godzin szkolnych dobrze ich na lekcyą następną przygotował.

Do roku 1830, t. j. przez lat 10, uczył arytmetyki, geometryi, w części fizyki, historyi naturalnej, solidometryi i algebry. Od nowej organizacyi szkół, od r. 1833 do 1837 wykładał matematykę wyższą, jako to: geometryą wykreślną, rachunkowość kupiecką, buchhalteryą, algebrę wyższą, geometryą analityczną, rachunek różniczkowy i całkowy.

Następnie pełnił obowiązki Inspektora w Lublinie a potem przeniesiony został na takąż posadę do gimnazyum gubernialnego w Radomiu. Jako profesor matematyki, był równie zdolnym jak ojciec, ale miał do wykładu daleko trudniejsze części tej nauki, nierównie z większą dokładnością i z większem do pojęcia ułatwieniem objaśniał. Pozostał w Radomiu do końca służby, a po wysłużeniu potrzebnych lat do całkowitej emerytury, otrzymał ją w r. 1849 i z niej, jak ojciec, przeszło lat 30 aż do śmierci się utrzymywał.

J. I. Kraszewski, uczeń Ostrowskiego, ze dwa lata będący na stancyi u niego w Lublinie, kilkakrotnie z nim korespondował.

Gdy Ostrowski przybył do Warszawy, jako kandydat na nauczyciela, komisya rządowa oświecenia publicznego, jeszcze przed otwarciem kursów w uniwersytecie, dla przekonania się, czy kandydat do zawodu nauczycielskiego z powołania i z potrzebną zdolnością tak trudny zawód obiera, przeznaczyła go na nauczyciela do Kalisza do szkoły wojewódzkiej 1816 r. Próba ta tak wysoko postawiła kandydata w oczach komisyi i tak ją zadowoliła, że nie tylko zaraz po roku przyjęła go na wydział filozoficzny w nowo otwartym uniwersytecie, ale przyrzekła po ukończeniu kursów wysłać go za granicę dla wyższego wydoskonalenia i zbogacenia wiedzy. Gdyby się był nie pospieszył w czasie kursów zawrzeć związków małżeńskich z Maryą z Różyckich, którą po 49 latach przykładnego pożycia śmierć mu zabrała, byłby z pewnością odbył studya w uniwersytetach zagranicznych, co właśnie innego, bezżennego kandydata spotkało.

Nie był on wcale nauczycielem w Biały, jak niektórzy utrzymują, ale jeden rok w Kaliszu. Od roku 1816 do 1817 będąc na kursach, jako stypendysta rządowy, pełnił jednocześnie obowiązki nauczyciela Liceum warszawskiego i wykładał geometryą i algebrę w zarządzie komunikacyi lądowych i wodnych. Po wyjściu z uniwersytetu w stopniu magistra filozofii, przeznaczony został na zastępcę profesora szkoły wojewódzkiej w Lublinie od r. 1820 do 1823, następnie starszym nauczycielem od r. 1823 do 1833 i na wezwanie komisyi rządowej pisał uwagi nad podręcznikami matematycznemi dla szkół w r. 1833. Przy nowej organizacyi szkół, 1833 roku, mianowany starszym nauczycielem gimnazyum gubernialnego w Lublinie od r. 1833 do 1836. Potem Inspektorem szkoły obwodowej w Hrubieszowie, w czasie ostatnich dwóch miesięcy 1836 r. Po dwóch miesiącach mianowany inspektorem gimnazyum gubernialnego w Lublinie do r. 1840. W końcu na takiejże posadzie w Radomiu od r. 1840 do 1849.

W roku 1873 wszedł Franciszek Ostrowski, emeryt, w powtórne związki małżeńskie z Karoliną Stebłowską, która nie w nadziei świetnej przyszłości, ale jedynie powodowana miłością bliźniego, przyjęła oświadczenie szanownego emeryta, już w późnej starości będącego i przez lat 13 była prawdziwą jego pomocą i troskliwą opiekunką.

J. D.

*) Były uczeń a następnie kolega ś. p. Ostrowskiego, zamiast szkały w Radomiu, nadesłał nam powyższą wiadomość o życiu jego i ojca. (Przyp. Red.)

Wiadomości polityczne.

Radom, 10 września 1886 r.

Książę Aleksander Battenberski, po abdykacyi i urządzeniu regencyi nad Bulgaryą, opuścił ją i udał się do Łom-Palanki.

Tej treści depesza z dnia 7 b. m., zajęła uwagę całej Europy; jakkolwiek ten wypadek był przewidywany, sądzono powszechnie, że nastąpi znacznie później. Wojsko do ostatniej chwili pozostało wierne księciu; oficerowie namawiali go, aby pozostał, on zaś ciągle oświadczał, iż musi uledz przewadze Rosyi, a za nic by nie chciał, aby przez niego przyszło do krwi rozlewu.

Do ostatnich narad wezwał naczelników wszelkich stronnictw, a zatem był tam Stambułow, Cankow, Karawelow i inni.

Już uprzednio książę konsulów niemieckiego i rosyjskiego zawiadomił o swojem stałem postanowieniu co do zrzeczenia się tronu. Zwołano zgromadzenie narodowe, w celu wybrania nowego panującego. Wymieniają trzech kandydatów do opróżnionego tronu: Księcia Aleksandra Oldenburskiego, (do tego wyboru rozdano już listy; „Tageblatt berliński“ uważa wybór ten za zapewniony), jednego z książąt Leuchtenberskich, w końcu ks. Waldemara duńskiego, którego popiera ze swem stronnictwem Cankow. Kandydatura Karageorgewicza własną słabością upadła.

Książę Battenberg natychmiast zawiadomił o swej abdykacyi Cesarza Wszech Rosyi, a jednocześnie przesłał swoją dymisyą z generał-gubernatorstwa Rumelii sułtanowi. Pan White, poseł angielski, który namawiał księcia, aby się wstrzymał z abdykacyą do powrotu ambasadora Thorntona z Anglii, natychmiast po wypadku, z wielkim pospiechem, odjechał do Konstantynopola.

Wszystkie poważne gazety są zdania, że tym sposobem wzmocnione ustąpieniem księcia trójcesarskie przymierze, zapanuje nad wypadkami, co pozwoli utrzymać spokój w Bulgaryi, potrzebę okupacyi oddali i może dać pokój Europie na długie lata.

Gazety rosyjskie znowu w ogólności zdaje się, że przyjęły za swój programat dowodzić słuszności żądania objawionego w „Petersburger Ztg.“, że Rosya najmniej żądać ma prawo, aby tak była panią w Bulgaryi i Rumelii, jak jest nią Austrya w lennych Turcyi Hercogowinie i Bośnii.

Politycy starego autoramentu nie mogą się pogodzić z temi kombinacyami, bo nie chcą zrozumieć, że od czasu pokoju w Tylży, przy którym Napoleon rzucił sławny frazes: „Konstantynopol, to klucz do panowania nad światem“, wiele rzeczy się zmieniło.

Przelano krwi potoki, wyekspensowano miliardy pieniędzy za Castelreaghów i Palmerstonów w obronie tej utopii; pozytywniejsza dziś dyplomacya powiada: pusty to frazes, jak wiele podobnych. Turek lat czterysta w Konstantynopolu siedzi, a na chwilę panem świata nie był, a jak dziś przeciwnie, jest uniżonym mocarstw sługą, więc Konstantynopol jeszcze panowania nad światem nie oznacza.

Z tą myślą i przypuszczeniami, że Rosya może zajmie kiedy Konstantynopol, zaczyna się pomału oswajać i prasa zachodniej Europy.

Tak piszą gazety niemieckie, że nawet zajęcie Stambułu przez Rosyą nie przyniosłoby Niemcom żadnej właściwie szkody.

Czczy to strach! miał kiedyś orzec książę Bismark, według zapewnień gazet mu najbliższych. Chwila zajęcia Konstantynopola przez Rosyą może być bardzo blizką, ale cóż to znaczy? Niemcy przyjmą to za fakt spełniony; posuwać Austryą ku morzu Egejskiemu, powinno stanowić całą zasadę polityki niemieckiej dzisiejszej.

Za niemieckiem angielskie dziennikarstwo, już nietyle w zasadzie, co dawniej, jest temu przeciwne, dowodząc, że to są interesy więcej Niemiec i Austryi, aniżeli Anglii, a czy koniecznie potrzeba, aby Turek siedział w Konstantynopolu, to więcej jest kwestyą osobistego zapatrywania się na rzecz, aniżeli aksyomatem politycznym. Przekonaliśmy się, dodają, że Turcya to gnijący trup, którego do życia nic nie wróci.

Nieco inaczej zapatrują się na to gazety francuzkie; przedewszystkiem ostrzegają, aby bardzo niedowierzać facecyjkom politycznym, które w przystępie dobrego humoru w świat puszcza książę kanclerz, i dodająl być może, że Bismark wszystko gotów poświęcić dla pokoju; Alzacya i Lotaryngia, to rana, przez którą uciekają wszystkie zdrowe soki Niemiec. Kanclerz o nich tylko myśli i to nie pozwala mu skierować zdrowej myśli gdzieindziej. Z wysileniem uzbrojony lada czem się trwoży.

Muszą wysilone uzbrojeniami Niemcy, za jaką bądź cenę, szukać pokoju i bronić go, bo wojna to ich zguba; obawiają się też jej więcej od innych, którzy raz wyszedłszy z bezczynności, zakończą ogólnem rozbrojeniem i bez szkody.

Tak odpowiadają francuzi na zaczepki gazet kanclerza, które lżą Francyą za to, iż ona jedna tylko pokój w Europie mąci.

Głoszą, że Thornton do Konstantynopola nie powróci, a White, jeden z najzdatniejszych, jak się wyrażają, dyplomatów Anglii, ma zostać jej ambasadorem.

Książę Wilhelm pruski przejechał przez Warszawę udając się do Brześcia Litewskiego dla powitania w imieniu cesarza niemieckiego Najj. Pana i w celu asystowania odbyć się tam mających manewrów.

Minister spraw zagranicznych, p. Giers, dawno już wrócił ze swojem otoczeniem do Petersburga.

Naj. Pan raczył przy manewrach wojskowych pod Brześciem, przyjąć za kwaterę pałac hrabiny Stanisławowej Potockiej, w dobrach jej przodków, Sapiehów, w mieście Wysokie Litewskie.

TELEGRAMY.

Widdyn, 9 września. Książę Aleksander przybył tu z Łom-Palanki wczoraj wieczorem na parowcu austryackim, któremu towarzyszył jacht bulgarski; zatrzyma się zaś nie długo dla pożegnania się z władzami.

Turn-Sewerin, 9 września. Ks. Aleksander przybył tu o drugiej po północy, i w godzinę potem pojechał dalej.

Sofia, 9 września. Znana proklamacya ks. Aleksandra podaną tu została do wiadomości publicznej jeszcze przed odjazdem księcia do Łom-Palanki.

Sofia, 9 września. Ponieważ ministrowie, którzy odprowadzali księcia do Turn-Sewerinu, wrócą dopiero jutro wieczorem, otwarcie więc Zgromadzenia Narodowego odkłada się do poniedziałku.

Od Administracyi.

Panu E. W. w Sandomierzu. Dwa ruble odebraliśmy, z których 42 kop. przypada za miesiąc wrzesień, 1 rs. 25 kop. za kwartał czwarty r. b., pozostałe 33 kop. zapisaliśmy na kwartał pierwszy roku przyszłego.

ROZMAITOŚCI.

W rzeczypospolitej Urugwaju Polacy, w liczbie czterdziestu kilku, założyli stowarzyszenie. W najętym lokalu urządzono kręgielnię przy restauracyi, oraz książnicę, w której znajdują się pisma polskie. W liczbie rodaków naszych mieszka w Montevideo lekarz i dwóch księży. Dzieci Polaków uczęszczają do szkółki francuzkiej, gdzie z czasem wykładany może będzie język polski.

Pensye posłów rosyjskich. Według dzienników petersburskich, posłowie rosyjscy w Berlinie, Wiedniu, Londynie, Paryżu i Konstantynopolu mają w r. b. pensyi rocznej po 50.000 rs.; poseł w Rzymie 40.000 rs., w Atenach 20 tysięcy rs., w Washingtonie 30.000 rs., w Kopenhadze 20 tysięcy rs., w Teheranie 25.000 rs., w Cetynii 10.000 rs.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński.

Дозволено Цензурою. — Радомъ, 31 Августа 1886 г.

W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.